



RECENZJA

Niniejszym pragnę jednoznacznie i zdecydowanie, a nawet entuzjastycznie poprzeć starania pani mgr Agaty Zborowskiej o uzyskanie stopnia doktora nauk humanistycznych w specjalności: kulturoznawstwo. Przedstawioną do recenzji rozprawę zatytułowaną *Życie rzeczy w powojennej Polsce (1944–1949) – ich pochodzenie, praktyki, znaczenia w perspektywie kulturoznawczej* uważam za dojrzałą pracę naukową spełniającą wszelkie kryteria stawiane tego typu rozprawom w postępowaniu o nadanie stopnia doktora.

Zanim przejdę do omówienia formalnych, metodologicznych oraz treściowych walorów pracy, pragnę z uznaniem odnieść się do wyboru samego tematu rozprawy. Dotyczy ona okresu nie tylko bardzo istotnego dla formowania się powojennej kultury i społeczeństwa polskiego, ale również słabo, niestety, przebadanego pod kątem innym niż czysto historiograficzny. Nie jest to jedyna biała plama, jaką zainteresowała się wreszcie polska humanistyka. Nasze nauki humanistyczne w ostatnich kilkunastu latach – w odróżnieniu od humanistyki lat 90. i wczesnych 2000. – zabrały się za ponowne przebadanie przy użyciu narzędzi pojęciowych współczesnej humanistyki oraz nauk społecznych ważnych momentów z historii Polski, a pośrednio również całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Mam tu na myśli prace takich badaczek jak między innymi Maria Kobielska, Magda Szcześniak czy Andrzej Leder. Badania Agaty Zborowskiej doskonale wpisują się w to przedsięwzięcie prze-pisywania naszej społecznej oraz kulturowej historii i jestem przekonany, że będą dostrzeżone jako ważny oraz wartościowy głos w dyskusji na jej temat. Tym bardziej, że zostały przeprowadzone w równie istotnej, co słabo obecnej perspektywie badania kultury materialnej. Socjolog Tomasz Zarycki wskazywał, że wszystko to, co wiąże się z kapitałem symbolicznym, ma u nas znaczenie o wiele większe niż na zachodzie Europy. Jego zdaniem z racji na burzliwą historię Europy Środkowo-Wschodniej transmisja kapitału materialnego była w Polsce o wiele trudniejsza niż symbolicznego; z tego powodu sfera symboliczna stała się tą, w której w pierwszym rzędzie sami siebie definiujemy, rozumiemy i analizujemy. Podejście zaproponowane przez Agatę

Zborowską idzie pod prąd owej nadmiernej koncentracji na sferze symbolicznej, dowartościowując badanie zjawisk i procesów materialnych, w tym konkretnym przypadku rzeczy codziennego użytku ujmowanych jako przedmioty zawłaszczone (szaber z Rozdziału 1), zastane (mienie poniemieckie na Ziemiach Zachodnich z Rozdziału 2) oraz pojawiające się jako nowe w powojennej rzeczywistości (pomoc UNRRA oraz efekt pracy pionierów powojennego projektowania przemysłowego z Rozdziału 3).

Jeśli chodzi o metodologię zastosowaną w pracy, to na podkreślenie zasługuje przede wszystkim bogactwo i różnorodność materiału źródłowego. Mamy więc w rozprawie przeanalizowane materiały prasowe (zarówno artykuły publicystyczne, jak i reportaże czy felietony), szerokie spektrum dzieł kultury tzw. wysokiej oraz popularnej (powieści, opowiadania, filmy, piosenki), pamiątniki, plakaty, zdjęcia z epoki czy wreszcie – co rzadko spotykane w pracy kulturoznawczej – akty i regulacje prawne. Analiza owych licznych źródeł jest ze sobą zestawiona w ciekawy sposób, co sprawia, że czytelniczka nigdy nie nudzi się zbyt długimi partiami poświęconymi jednemu typowi danych; Agata Zborowska sprawnie i trafnie przeplata przykłady pochodzące ze wszystkich wymienionych powyżej obszarów, co daje efekt spektralnego wglądu w analizowaną problematykę.

Gdybym miał na najbardziej ogólnym poziomie scharakteryzować metodologię przyjętą przez Autorkę, powiedziałbym, że stanowi ona bardzo dobry przykład zastosowania podejścia postulowanego przez teorię aktora-sieci. Po dwoma względami: po pierwsze Agata Zborowska cierpliwie i uważnie „podąża za aktorkami” uwikłanymi w sieć relacji, jakie budują się wokół rzeczy; są to aktorki ludzkie – indywidualne jak „pionierzy” czy szabrownicy na Ziemiach Zachodnich oraz zbiorowe jak instytucje i organy administracji państwowej podejmujące decyzje istotne dla losu owych rzeczy – oraz aktorki nieludzkie, czyli gościnne, zagarnięte bądź podarowane przedmioty. Po drugie zaś, zgodnie z tym, co nieraz postulował Bruno Latour, Agata Zborowska nie tylko opisuje skomplikowaną sieć zależności i powiązań łączącą owych aktorów, ale potrafi uchwycić swój przedmiot zainteresowania – rzeczy w powojennej Polsce – tak, że jawią się one już same w sobie jako sieć oddziaływań, interesów, dążeń i wpływów na nie i przez nie wywieranych.

Wśród walorów formalnych pracy wyróżniłbym również bardzo dobry język, jakim została napisana oraz jej dobrze przemyślaną konstrukcję. Myśli zostały w omawianej rozprawie wyrażone jasno i precyzyjnie, językiem jednocześnie bogatym pojęciowo i przejrzystym oraz komunikatywnym. Dzięki temu skomplikowana rozprawa naukowa, jaką jest doktorat Agaty Zborowskiej, potrafi wciągnąć jak dobry esej czy reportaż. Całość pracy podzielona została – poza wstępem i zakończeniem – na trzy duże bloki poświęcone trzem

różnym sposobom czy trybom funkcjonowania rzeczy w powojennej polskiej rzeczywistości. Są one wyraźnie wyodrębnione tematycznie, pozostają jednak ze sobą w sensownej relacji, którą Autorka wzmacnia, wskazując w tekście na punkty styeczne pomiędzy nimi i sygnalizując problemy stanowiące naturalne mosty pomiędzy poszczególnymi rozdziałami.

Jeśli chodzi o treść rozprawy, to najbardziej ogólnie powiedziałbym, że przedstawia ona inspirującą próbę stworzenia czegoś, co nazwać by można historią konceptualną czy też rozumiejącą. Bogaty materiał historyczny nie jest przedstawiony w niej tak, jak przyzwyczyła nas równie płytko, co powszechna niestety w polskiej historiografii metoda ustalania i relacjonowania – najczęściej w sposób chronologiczny – tzw. faktów, ale raczej uporządkowany zostaje wokół pojęć i kategorii teoretycznych zaczerpniętych ze współczesnej teorii humanistycznej i społecznej (takich jak dar, dług, Realne czy wrogość). Jestem bardzo ciekaw, jak badania Agaty Zborowskiej zostaną przyjęte w środowisku polskich nauk historycznych. Nie jest tak, że nie ma w ich obszarze podobnych prób. Wymieniłbym chociażby znakomitą książkę *Klientela* Antoniego Mączaka, która podejmuje udaną i owocną próbę opisu sarmackiej Polski w kategoriach antropologicznej teorii patronażu Sydel Silverman. Podobne gesty należą jednak do rzadkości, a w polskiej historiografii dominuje, niestety, podejście, które nazwałbym paradygmatem rozbudowanego dziennika telewizyjnego: zrozumienie przeszłości polega zgodnie z nim na tym, aby opowiedzieć, kto z kim się spotkał, ożenił, toczył wojnę, zawarł pokój, odbył naradę, stworzył sojusz itp. Wróżę więc Agacie Zborowskiej dużo jałowych dyskusji w stylu „Czy to jest poprawnie uprawiana historia czy nie?“, jakby każda wypowiedź na temat przeszłości musiała być częścią historiografii i pozostawać zgodna z jej obecnymi regułami. Obym się mylił. Czas pokaże.

Trudno w krótkiej recenzji zdać sprawę z merytorycznego bogactwa rozprawy napisanej na podstawie tak bogatego i różnorodnego materiału. Zwrócę więc tylko pokrótce uwagę na kwestie, które wzbudziły moje szczególne zainteresowanie. Nie są one być może ani najważniejsze ani kluczowe w rozprawie – wbrew całej godnej Czarnoksiążnika z Oz maszynerii fikcji i pozorów, jaką budują procedury akademickie, żadna lektura nie jest tak naprawdę aktem Wielkiego Innego, ale raczej idiosynkratycznym doświadczeniem komunikacyjnym i owej idiosynkrazji pragnę pozostać tutaj wierny.

Pierwszy rozdział rozprawy poświęcony jest zjawisku szabru w powojennej Polsce – szczególnie na Ziemiach Zachodnich, ale również w innych częściach kraju. Autorka wykracza jednak – słusznie – poza opis tylko i wyłącznie tego zjawiska, eksplorując szersze pole czegoś, co nazwać by można antropologiczną teorią własności. Są to bardzo ciekawe rozważania. Szaber ujęty jest w nich jako trzeci obok daru i towaru sposób funkcjonowania rzeczy w

relacjach międzyludzkich czy też wobec nich. Mój sceptycyzm budzi tu jednak afirmatywne powtórzenie – i to nawet dwa bądź trzy razy – przez Agatę Zborowską opinii Dariusza Stoli, jakoby „szaber był relacją między ludźmi a rzeczami, a nie między ludźmi a ludźmi”. Nie tylko dlatego, że wydaje mi się ono niebezpiecznie bliskie iluzji fetyszyzmu, który krytykował Marks, wskazując, że rzeczy przysłaniają ukrytą za nimi społeczną rzeczywistość relacji międzyludzkich. Marks ma tu moim zdaniem rację, jednak uciekanie się od razu do tego argumentu byłoby pułapką, o której często pisze przywoływany przed chwilą Bruno Latour: teoria krytyczna automatycznie wszędzie widzi swoje własne pojęcia i kategorie – na przykład fetyszyzm czy wyzysk – zamiast poświęcić uwagę opisowi faktycznych danych, które ma przed oczami. Wydaje mi się raczej, że to właśnie z bardzo skrupulatnego i błyskotliwego opisu zjawiska szabru dokonanego przez Agatę Zborowską wylania się obraz sytuacji, który nie pozwala zgodzić się z opinią Stoli. Autorka słusznie moim zdaniem odróżnia szaber od kradzieży – podczas gdy ta druga jest przywłaszczeniem sobie czegoś, co bez wątpienia ma właściciela posiadającego społecznie uznany tytuł własności danej rzeczy, o tyle szaber dotyczy szczególnej klasy obiektów, o których wiadomo, że kiedyś miały swojego właściciela, ale właściciel ów – jak na przykład zbiegli z Ziemi Zachodnich Niemcy – albo się o nie nie upomni albo też nawet gdyby się upomniał, jego prawo do nich można w społecznie uznany sposób zakwestionować. Szabruje się więc przedmioty jakby niczyje, będące jednak niczyje w inny sposób niż np. rosnące w lesie grzyby czy rzeczy wyrzucone przez kogoś celowo i świadomie na śmietnik. Jest jasne, że akt szabrowania wiąże się z ewidentną korzyścią materialną – bo gdyby jej nie było, po co szabrować? – i w tym sensie można by stwierdzić, że jest to relacja wobec przedmiotu, w owym akcie pojawia się jednak kluczowy naddatek wiążący się właśnie, jak mi się wydaje, z osobliwym statusem bycia-niczymi-a-jednak-czyimiś obiektów szabrowanych. Otóż szaber taki, jakim opisała go Agata Zborowska, jest aktem ostatecznego symbolicznego wykluczenia byłego właściciela zarazem z jego prawa własności, jak i z porządku moralnego uzasadnienia, a więc właściwie ze społeczeństwa jako takiego. Szabrowanie poniemieckich majątków – aby przywołać przykład z rozprawy Agaty Zborowskiej – było więc przypieczętowaniem faktu, że Niemców już na Ziemiach Zachodnich nie ma i być nie powinno. W tym sensie i z tego powodu szabrowanie wydaje mi się mieć nieusuwalny element relacji podmiotu wobec innego podmiotu, indywidualnego bądź zbiorowego. Usunięcie tego aspektu to nie tylko wpadnięcie w pułpkę fetyszyzmu, ale również – a może przede wszystkim – przeoczenie kluczowego elementu zjawiska szabrowania, który to element Agata Zborowska dobrze uchwytuje i opisuje w swojej typologii szabru, sama przecząc jakby powtarzanej jednocześnie przez siebie opinii Dariusza Stoli.

Równie ciekawą ogólną perspektywę i równie istotne ogólne pytania zawiera w sobie rozdział drugi dotyczący przejmowania przez ludność polską ponemieckiego majątku na Ziemiach Zachodnich – oraz Północnych, rzecz jasna – tym razem jednak nie drogą szabrowania, a więc wyrywania ich z dotychczasowego porządku materialnego, ale poprzez zadomowienie się w ich obrębie, a więc skorzystanie z tego, co Autorka nazywa „gościnnością przedmiotów”. Zjawisko owo zmusza do poruszenia kwestii kolonialnego charakteru objęcia przez Polskę kontroli nad owymi terenami (wraz ze znajdującym się tam majątkiem). Sprawa ta nie jest oczywista. Z jednej strony mamy do czynienia z wieloma elementami typowymi dla relacji kolonialnych i to tak na poziomie materialnym – oderwanie ogromnego obszaru od terytorium innego państwa i przejście nad nim kontroli, co przypomina na przykład kolonizację obu Ameryk, zwłaszcza stopniowe przejmowanie ziemi rdzennych plemion północnoamerykańskich przez białych osadników – jak i na poziomie ideologicznym, czego dowodzi chociażby powtarzanie w kontekście Ziemi Zachodnich mitu *terra nullius*: ziemi niczyjej, nie należącej do nikogo, a więc takiej, której nie dotyczy akt grabieży. Z drugiej jednak strony przejście przez Polskę Ziemi Zachodnich było aktem powojennego zadośćuczynienia, rodzajem reparacji należących się jednak stronie, która nie była najeźdźcą i która została materialnie oraz społecznie zniszczona przez wojnę. Owa domniemana kolonizacja została nie tylko wstępnie uznana przez Niemców, ale była później, aż do czasów współczesnych, wielokrotnie potwierdzana jako akt słuszny i sprawiedliwy. Ktoś, kto chciałby zakwestionować sensowność użycia terminu „kolonializm” w tym kontekście, miałby na pewno pod ręką takie i być może inne jeszcze podobne argumenty. Ostatecznie wydaje mi się jednak, że Agata Zborowska postąpiła słusznie, umieszczając swoje rozważania na temat Ziemi Zachodnich w kontekście debat (post)kolonialnych. Kolonializm to formacja dyskursywna, a nie tylko ciąg obiektywnych zdarzeń i dlatego w tym wypadku kluczowy wydaje mi się ów ideologiczny naddatek, jakim Ziemie Zachodnie zostały obudowane w powojennej Polsce: konstruowanie fikcji i opowieści mających uzasadnić, że nie są to ziemie zdobyte na wojnie czy powojenne reparacje, ale coś, co nam się należało ze względu na to, że kiedyś jakoby było „nasze” czy też dlatego, że nie było ponoć zamieszkane przez nikogo, gdy my tam przybyliśmy. Autorka sprawnie tropi tego typu i inne zasłony fantazji, których konstrukcja żywo przypomina sytuacje kolonialne, tak więc jej sposób ujęcia tej problematyki właśnie jako kolonialnej wydaje mi się uzasadniony. Taka optyka ma też dodatkowy walor, ponieważ wzbogaca tę część polskich badań postkolonialnych, która zajmuje się Polską jako kolonizatorką, a nie jako skolonizowaną. To drugie podejście jest niestety dość popularne przede wszystkim na skutek aktywności Ewy Thompson i jej akolity Dariusza Skórczewskiego. Jest to sytuacja niefortunna. Sprawia ona, że

polska teoria postkolonialna jest w znaczącym zakresie przede wszystkim mechanizmem kolektywnego zarządzania poczuciem narodowej krzywdy, jak ujęła to kiedyś trafnie Claudia Snochowska-Gonzalez. Tym bardziej z uznaniem patrzę na prace takie, jak rozprawa Agaty Zborowskiej, które przyczyniają się do poprawy owej sytuacji.

Trzeci rozdział doktoratu wydaje mi się najslabszy. Nie znaczy to, że uważam go za zły – zawiera wiele bardzo ciekawych informacji i z niego też, zwłaszcza z jego pierwszej części poświęconej powojennemu programowi pomocy dla Polski, dowiedziałem się chyba najwięcej nowego. Pierwsze dwa rozdziały stawiają jednak poprzeczkę bardzo wysoko i może dlatego trzeci wypada nieco bladziej, pozostawiając pewien niedosyt. Szczególnie dużo czułem go, czytając jego drugą część. Mam wątpliwości, czy rzeczywiście projektowane w przemyślany sposób i z dbałością o formę oraz funkcję przedmioty stanowiły w powojennej Polsce aż tak wielkie *novum*, jak amerykańskie towary konsumpcyjne z części pierwszej tego samego rozdziału. Nie wiem więc, czy ich zestawienie w jednym rozdziale jest w pełni uzasadnione. Jak wypada to wszystko na tle przedwojennej historii polskiego projektowania? Nie było w niej niczego, co dałoby się porównać do Bauhausu czy Wchutiemasu, w Polsce produkowano jednak już wtedy estetycznie wyrafinowane meble, naczynia, pojazdy czy ubrania. Działalność edukacyjną w tym zakresie prowadziła też przed II wojną światową polska awangarda, na przykład wspomniany przez Agatę Zborowską Władysław Strzemiński. Jak Autorka widzi powojenne zjawiska z zakresu projektowania przemysłowego na takim tle? Czy też – aby zadać pytanie bliższe jej intencjom i zainteresowaniom – jak przedmioty związane z funkcjonowaniem Biura Nadzoru Estetyki Produkcji wypadały na tle owych przedwojennych zjawisk? Zawieruchę wojenną przetrwały zapewne jakieś gustownie zaprojektowane przedmioty – jak pozycjonowały się one wobec nowych osiągnięć polskiego wzornictwa? Jako pierwowzory czy może jako oznaka dawnej dystynkcji przekroczonej w nowym, socjalistycznym trybie projektowania? Na takie i podobne pytania ostatnia część mogłaby dawać odpowiedź, a tego nie robi. Nie uważam tego za poważne uchybienie. Jak napisałem, jest to brak, który staje się widoczny przede wszystkim na tle pełni, a nawet przesylenia wcześniejszych rozdziałów.

Jeśli doktorat Agaty Zborowskiej wzbudził we mnie istotne wątpliwości to raczej na zupełnie innym poziomie; istotne – znów – nie ze względu na jakąś obiektywną normę, ale z powodu mojego własnego uwikłania w model pracy i myślenia, w obrębie którego powstała omawiana praca. Jej lektura skłoniła mnie do zastanowienia nad ogólnym paradygmatem badawczo-teoretycznym nowej humanistyki, w którym interdyscyplinarność idzie w parze z równoległym operowaniem licznymi i bardzo różnorodnymi teoriami oraz ramami

pojęciowymi. Nasza praca przypomina nieco lancz w barze sałatkowym, gdzie spośród wielu potraw wybieramy te, które pozwalają nam *ad hoc* stworzyć kombinację pożywną, smaczną i odpowiadającą potrzebie chwili. Nawet gdy użycie owych przeróżnych teorii, jakich współczesna humanistyka jest pełna, pozostaje – jak ma to miejsce w rozprawie Agaty Zborowskiej – samo w sobie poprawne i pozwala bez wątpienia uchwycić coś istotnego, nie zmienia to faktu, że w swojej całości owe teorie są wobec siebie nawzajem nie tylko niezgadnialne, ale często nawet sprzeczne. Tak dokładnie dzieje się w doktoracie Agaty Zborowskiej. Już na początku oprócz odwołania do Latoura znajdziemy Žižka i strukturalistyczną kategorię Realnego. Są to jednak elementy nie tylko odmiennych, ale bezpośrednio polemicznych wobec siebie tradycji intelektualnych: Latour próbuje tak naprawdę stworzyć schizoanalityczną socjologię przepływów i linii ujścia; krytyczna socjologia, która zamiast zainteresować się tym, co ma przed sobą, wszędzie automatycznie widzi wyzysk i alienację, irytuje go dokładnie tak samo, jaka Deleuze’a i Guattariego irytował Freud wszędzie widzący Edypa i uznający, że ogon wilka ze snu jego pacjenta to symbol falliczny bez zwracania uwagi na podstawowy fakt, że we śnie nie ma jednego wilka, ale jest ich wiele. Później w tekście pojawiają się odwołania do Lacana i do Derridy, tymczasem dekonstrukcja ufundowana jest na głęboko anty-psychoanalitycznym przekonaniu, że wszelkie traumatyczne spotkanie z Realnym można odraczać – francuskie *différer* – w nieskończoność. Oczywiście, w obrębie samego doktoratu Agaty Zborowskiej nie prowadzi to do żadnych sprzeczności, z drugiej jednak strony tak siła, jak i sens pojęć, którymi operujemy, są ufundowane na pojęciowych ramach i systemach, z których się wywodzą. Czy odwołując się do nie tylko sprzecznych, ale silniej antagonistycznych teorii, nie negujemy owego znaczenia i owej siły, odbierając tym samym jedno i drugie swoim własnym tekstem i badaniom? Powtórzę jeszcze raz: jest to uwaga dotycząca całego paradygmatu, w którym ja sam również jestem głęboko zanurzony i te same obiekcje mógłbym wyartykułować również pod adresem swojej własnej aktywności intelektualnej. Nie mam też na nie żadnych jednoznacznych odpowiedzi. Postępując podobnie do Agaty Zborowskiej, jestem doskonale świadom hermeneutycznej użyteczności takiego teoretycznego *bricolage’u*. Coraz częściej wydaje mi się on jednak rodzajem atrakcyjnie wyglądającej pułapki. Bo przecież ci, na których się powołujemy i których tym samym afirmujemy jako autorytety – ani Lacan, ani Žižek, ani Latour, ani Deleuze, ani Derrida – nigdy czegoś podobnego nie robili. Może na tym polega właśnie różnica pomiędzy nami, akademikami i academiczkami, a nimi – myślicielami (nie wiem, jakiego lepszego słowa można by tu użyć)? Nawet jeśli tak jest, to w kontekście akademickiego postępowania o nadanie stopnia naukowego, trudno byłoby komukolwiek robić z tego zarzut.

Podsumowując, uważam rozprawę przedstawioną przez Agatę Zborowską za dojrzałą i w pełni wartościowy doktorat. Spełnia on z naddatkiem wymagania stawiane tego rodzaju pracom i po niewielkich przeróbkach w ostatniej części nie tylko może, ale nawet powinien ukazać się drukiem, będzie bowiem głosem istotnie wzbogacającym zarówno polskie pole akademickie, jak i naszą debatę publiczną.

Wnioskuje tym samym o dopuszczenie pani mgr Agaty Zborowskiej do dalszych etapów postępowania, w tym szczególnie do publicznej obrony pracy doktorskiej. Wnoszę również o wyróżnienie jej doktoratu.

A handwritten signature in black ink, consisting of a large, stylized initial 'J' followed by a series of connected loops and a long horizontal stroke extending to the right.

Warszawa, 14 września 2018 roku